

(NIE)
BÓJ SIĘ
BOGA

Co Biblia mówi o lęku?

D a n u t a P i e k a r z

Wydawnictwo WAM

© Wydawnictwo WAM, 2017

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków
Redakcja: Ewa Kiedio
Korekta: Dariusz Godoś, Zofia Smęda
Projekt okładki: Marcin Jakubionek
Skład: Anna Olek

ISBN 978-83-277-1450-3

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
e.wydawnictwowam.pl

druk: Grafarti • Łódź

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book white 70g wol.
2.0 dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.

Wstęp

Lęk, bojaźń, strach to uczucia doskonale znane każdemu człowiekowi – także autorom biblijnym. Psychologia wprowadza rozróżnienie pomiędzy strachem jako uczuciem wobec konkretnego zagrożenia (choćby nawet tylko subiektywnie postrzeganego) a lękiem, który może istnieć w człowieku również bez istotnej przyczyny, my jednak będziemy używać tych pojęć zamiennie.

Lęk pojawia się, gdy człowiek staje wobec sytuacji, które są lub wydają się groźne, a posiadane środki obronne zdają się niewystarczające¹. Jest więc sygnałem ostrzegawczym, pełniącym także pozytywną funkcję, jako że każe szukać sposobów uniknięcia zagrożenia. To dlatego w Biblii znajdziemy stwierdzenia, że głupcem jest ten, kto nie odczuwa lęku, bo nie potrafi rozpoznać niebezpieczeństwa: „Przemysłny widzi zło i kryje się, naiwni idą dalej i karę ponoszą”² (Prz 22,3). Nie można jednak dać się zdominować przez lęk, zwłaszcza do tego stopnia, by pod jego wpływem

podejmować działania niezgodne z wolą Bożą, ale należy szukać drogi wyzwolenia.

Człowiek różnie reaguje, gdy doświadcza lęku: krzyczy lub milknie, ucieka lub drętwieje z przerażenia, albo też usiłuje przeciwstawić się zagrożeniu, oddalając je od siebie, neutralizując jego działanie, uciekając się nawet do kłamstwa czy oszustwa. Różne mogą być również reakcje ludzkiego organizmu: przyspieszenie czy zwolnienie rytmu serca lub oddechu, zaczerwienienie lub bladość twarzy, nadaktywność lub omdlenie. Lęk odsłania naszą kruchość, ukazuje nam to wszystko, wobec czego czujemy się niżsi i słabsi.

Jest też pewien lęk, który zna bodaj każdy człowiek: to lęk przed obumieraniem, przed śmiercią, bowiem każdy wie przede wszystkim, że nie uniknie ostatecznego rozkładu własnego ciała, a może jedynie go opóźnić, unikając mniejszych zagrożeń. Jednak perspektywa śmierci zawsze pozostanie realna, dlatego lęk pojawia się w rozmaitych sytuacjach kojarzących się w jakiś sposób z ostatecznym momentem ludzkiej egzystencji na tym świecie. Odczuwanie lęku jest więc doświadczeniem fundamentalnej prawdy o sobie, o własnej kruchości i przemijalności.

W przypadku człowieka wierzącego to odkrycie nie prowadzi jednak do rozpacz, ale do tym większej ufności pokładanej w Bogu. Sam Bóg

bowiem wielokrotnie kieruje do człowieka to znamienne zdanie: „Nie lękaj się!” – wyrażone w Starym Testamencie najczęściej przez hebrajski zwrot *al tira*. Obliczono, że na kartach Pisma Świętego te słowa występują aż trzysta sześćdziesiąt pięć razy, jakby naznaczając ufnością każdy dzień roku. Można by powiedzieć, że każdego poranka Bóg kieruje do nas to fundamentalne przesłanie: „Nie bój się!”.

Hans Urs von Balthasar słusznie podkreśla, że „słowo Boże nie zna lęku przed lękiem. Wchodzi weń z taką samą mocą jak we wszystko, co cechuje człowieka jako człowieka. (...) Traktuje lęk jako jeden z fundamentalnych stanów kondycji ludzkiej po to, by ten lęk ze swego najwyższego stanowiska przewartościować; tak jak wszystko, co ludzkie”³. Dodaje też, że „lęk stał się zjawiskiem wieloznacznym, plastycznym fenomenem, który służyć może Bogu do realizacji rozmaitych celów”⁴. Nie jest więc on doświadczeniem beznadziejnym, ale pewną szkołą, w której człowiek może się rozwijać pod kierunkiem Mistrza.

Osoba doświadczająca lęku potrzebuje bowiem kogoś, kto okaże się zdolny do wyzwolenia jej z opresji. Tym wybawcą może okazać się człowiek, ale na kartach Biblii słowa uspokojenia i pocieszenia bardzo często wypowiada Bóg. Te słowa są nie tylko gwarancją pomocy z zewnątrz, ale pomagają też samemu przerażonemu człowiekowi realnie

ocenić sytuację (nie wyolbrzymiając zagrożenia) i odzyskać nadzieję na ocalenie i zwycięstwo. W niektórych przypadkach Bóg daje człowiekowi znak jako gwarancję prawdziwości swojej obietnicy. Najczęściej jednak także ten znak wymaga wiary, nie jest od razu oczywisty (np. Mojżesz słyszy, że potwierdzeniem Bożej obietnicy wyzwolenia będzie złożenie Bogu ofiary przez Izraelitów na tej górze, na której teraz on rozmawia z Bogiem – jest to więc znak, który spełni się w przyszłości!).

Najczęstszą przyczyną lęku u człowieka Biblii jest przerastająca go tajemnica (zwłaszcza tajemnica Boga), zagrożenie ze strony innych ludzi, zwierząt bądź sił przyrody, wreszcie zagrożenie integralności własnego ciała (choroby, zranienia, śmierć...). Aby chronić się przed niebezpieczeństwem, człowiek tworzy odpowiednie instytucje: państwowe, sądownicze, wojskowe itd., które jednak, jeśli ulegną pokusom, jakie niesie posiadanie władzy, same mogą stać się źródłem lęku i zagrożenia. Wtedy pozostaje jedynie ratunek w Bogu, wobec którego człowiek odczuwa równocześnie ufność i lęk.

Autorzy biblijni podkreślają natomiast, że nie należy obawiać się pogańskich bożków, gdyż są one całkowicie bezsilne. „[Posągi] te są jak strachy na ptaki wśród pola melonów, nie mówią, trzeba je nosić, bo nie chodzą. Nie bójcie się

ich, gdyż nie mogą zaszkodzić ani nie są zdolne czynić dobrze” (Jr 10,5). Księga Barucha dodaje natomiast z jeszcze wyraźniejszą ironią: „Ubierają w szaty, jak ludzi, bogów srebrnych, złotych i drewnianych, którzy nie mogą się obronić przed rdzą i robakami. Gdy odziewają ich w szkarłatne szaty, ścierają z ich twarzy kurz świątyni, który w wielkiej obfitości na nich osiada. Ten trzyma berło, jakby jaki rządca kraju, ale nie może zabić, jeśli ktoś przeciw niemu wykroczył. Ów trzyma w prawicy miecz i siekiere, ale nie obroni siebie w czasie wojny ani przed złodziejami. Dlatego jasną jest rzeczą, że nie są bogami; więc się ich nie bójcie!” (Ba 6,10-14).

W naszych rozważaniach postaramy się prześledzić różne sytuacje, w których człowiek Biblii doświadcza lęku – od bojaźni przed samym Stwórcą przez różne czynniki związane z życiem codziennym po lęk wobec straszliwych zjawisk zapowiadanych na czasy ostateczne i wobec nieuchronnego Bożego sądu. Nie spodziewamy się jednak, że księgi biblijne podsuną nam jakieś psychotechniki umożliwiające szybkie uwolnienie się od lęku. Nie takie są zamiary autorów biblijnych. Ich celem nie są psychologiczne analizy ludzkich doznań, ale nauka odnajdywania Boga i Jego woli nawet w najtrudniejszych doświadczeniach.

To opracowanie nie ma żadnych aspiracji naukowych, jest skierowane do każdego Czytelnika zainteresowanego tym zagadnieniem, dlatego w moich rozważaniach nie zamierzam omawiać czasowników hebrajskich używanych do wyrażenia odczucia lęku czy strachu (jest ich bowiem około trzydziestu, a ich analiza interesowałaby zapewne wąskie grono odbiorców). Również ogłędnie wspomnę o czasownikach greckich, koncentrując się zwłaszcza na treści biblijnego orędzia, a nie na filologicznych badaniach. Zamiast prowadzić analizy i statystyki leksykalne, skupię się na wyodrębnieniu przyczyn lęku bohaterów biblijnych oraz na sposobach przeżywania i przewycięzania tego uczucia. Nie omówimy, rzecz jasna, wszystkich tekstów biblijnych związanych z tym tematem. Pragnę też zaznaczyć, że aby uniknąć nadinterpretacji i narzucania własnych wyobrażeń o doświadczeniach bohaterów biblijnych, ograniczam się niemal wyłącznie do tych tekstów, w których jest mowa wprost o odczuwaniu przez nich lęku. Sporadycznie tylko przytaczam te fragmenty, które moim zdaniem mówią o wydarzeniach czy zjawiskach budzących strach w bohaterach, choć autor biblijny nie zaznacza tego wyraźnie.

Wierzę, że w doświadczeniach człowieka Biblii Czytelnik odnajdzie siebie, swoje lęki, może niekiedy nieuświadomione, a kontakt ze słowem

Bożym pomoże mu w przewyciężeniu własnych obaw. Usłyszemy przecież, podobnie jak bohaterowie świętych ksiąg, to zdanie powtarzane aż trzysta sześćdziesiąt pięć razy: „Nie bój się!”, „Ja jestem z tobą, mówi Pan, twój Odkupiciel”.

Bój / nie bój się Boga!

W Piśmie Świętym znajdujemy wielokrotnie dwa polecenia, które wydają się sprzeczne, w rzeczywistości jednak okazują się komplementarne: „Boga się bój” i „Nie bój się”. Co więcej, powiedzieliśmy przedtem, że lęk jest wręcz nieuniknionym towarzyszem ludzkiej drogi, tymczasem św. Jan mówi nam, że „w miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk, ponieważ lęk kojarzy się z karą. Ten zaś, kto się lęka, nie wydoskonił się w miłości” (1 J 4,18). Zatem jest możliwe życie bez lęku czy nie? I należy bać się Boga czy nie?

Mnisi, idąc śladem św. Bazylego, mówią o dwójakim lęku: lęku początkujących, który zostaje wypędzony przez miłość, i o lęku doskonałych, który pozostanie z nami do końca życia. Miłość przemienia naszą więź z Bogiem z relacji sługi w relację synowską. W efekcie przestaje dominować lęk przed karą (lub strach przed Kimś nieznanym), a pozostaje obawa, by nie zranić Tego, który bardzo kocha.

Zresztą już w Starym Testamencie znajdziemy teksty, które przedziwnie łączą motyw bojaźni wobec Stwórcy i miłości do Niego, okazywane także przez szacunek dla tych, których On wybrał jako pośredników między sobą a ludem.

„Z całej duszy bój się Pana i szanuj Jego kapłanów! Z całej siły miłuj Tego, co cię stworzył, i sług Jego nie opuszczaj! Bój się Pana i oddawaj cześć kapłanowi, oddaj część mu należną, jak ci nakazano: pierwociny z ofiary przebłagalnej, dar łopatek z ofiary oczyszczenia i pierwociny rzeczy świętych” (Syr 7,29-31).

Dotykamy tu kwestii dwojakiego rozumienia bojaźni Bożej: odczucia pozytywnego i koniecznego do zachowania właściwej relacji ze Stwórcą, polegającego na postawie pełnej szacunku, a z drugiej strony – lęku rozumianego jako postawa emocjonalna wobec Kogoś potężnego i niepojętego. Po hebrajsku są one wyrażane tym samym określeniem – *yr'*, co wskazuje, że choć różne, są one jednak splecione ze sobą, trudno je niekiedy do końca oddzielić, zwłaszcza że często dzięki doświadczeniom Bożego działania lęk ewoluuje ku pozytywnemu odczuwaniu bojaźni Bożej, jednak i wtedy pozostaje zawsze przekonanie, iż stoimy wobec Kogoś, kto nas nieskończenie przewyższa. Doświadczenie lęku wobec zdumiewającego Bożego działania może być pierwszym krokiem na drodze do głębszej wiary, jak widzimy to już w dzie-

jach Izraela wędrującego z Mojżeszem: „Gdy Izraelici zobaczyli wielkie dzieło, którego dokonał Pan wobec Egipcjan, ulękli się Pana i uwierzyli Jemu oraz Jego słudze Mojżeszowi” (Wj 14,31).

Słusznie zauważono, że Pismo Święte stawia bojaźń Pańską na początku („Podstawą / początkiem wiedzy jest bojaźń Pana” – Prz 1,7), ale też na końcu („Koniec mowy. Wszystkiego tego wysłuchawszy: Boga się bój i przykazań Jego przestrzegaj, bo cały w tym człowiek” – Koh 12,13). Jest więc ona jakby kłamrą spinającą ludzkie doświadczenie wiary.

W naszych rozważaniach nie będziemy się skupiać na bojaźni Bożej jako szacunku, bowiem interesuje nas przede wszystkim lęk jako negatywne uczucie. Także o takim lęku wobec Boga Pismo Święte wiele nam mówi, gdyż przekonanie o małości człowieka i wielkości Boga wiąże się też z pewnym lękiem o własny los i ulotnym poczuciem jakiejś nieznannej – i dlatego postrzeganej jako groźna – rzeczywistości, nieograniczonej, wymykającej się ludzkim zdolnościom poznawczym, przewyższającej człowieka.

Co więcej, człowiek Biblii żywi przekonanie, że nie można oglądać Boga i pozostać przy życiu; Bóg to świętość, a ludzka kruchość i grzeszność nie może bez szwanku kontaktować się z tą sferą. Dlatego gdy Bóg staje przed człowiekiem i pozwala mu w jakiś sposób doświadczyć swojej

obecności (trudno nam powiedzieć, w jakiej mierze możemy to nazwać do końca „oglądaniem” w naszym rozumieniu tego słowa), uspokaja go, by odrzucił ten rodzaj lęku. Widzimy to w scenie powołania Gedeona, w której zagadkowa jest tożsamość jego rozmówcy: raz wydaje się, że to Anioł, innym razem – że sam Bóg. To niejedyna scena w Starym Testamencie, gdzie autor biblijny dla uszanowania transcendencji Boga woli napisać, że bohater księgi rozmawiał z Aniołem, podczas gdy jej sens wyraźnie sugeruje, że był to sam Stwórca (por. np. aniołowie u Abrahama, Mojżesz przy ognistym krzewie).

„Zrozumiał Gedeon, że to był Anioł Pański, i rzekł: Ach, Panie, Panie mój! Oto Anioła Pańskiego widziałem twarzą w twarz! Rzekł do niego Pan: Pokój z tobą! Nie bój się niczego! Nie umrzesz” (Sdz 6,22-23). Gedeon pozostanie przy życiu, bo to nie on samowolnie wtargnął w Bożą rzeczywistość, ale sam Pan postanowił objawić się człowiekowi.

Ten sam lęk odkrywamy u Izajasza, który woła: „Biada mi! Jestem zgubiony! Wszak jestem mężem o nieczystych wargach i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach, a oczy moje oglądały Króla, Pana Zastępów!” (Iz 6,5). Tym razem prorok nie słyszy gwarancji zachowania życia, natomiast otrzymuje odpuszczenie grzechów, by mógł bez obaw rozmawiać z Panem.

Boga nie da się oglądać, bo ludzkie spojrzenie zawsze ogranicza, pomniejsza. Człowiek uważa, że rozumie dogłębnie to, co widzi, zatem gdyby oglądał Boga i myślałby, że zdołał Go pojąć, sprowadziłby Go do miary bożków, a Bóg jest nieogarniony. Dopóki człowiek pozostaje w ciele, nie może oglądać Boga, może Go tylko słuchać – ale słuchanie też może wiązać się z lękiem. Dlatego tak pomocna jest osoba pośrednika, w tym wypadku Mojżesza, który będzie przekazywał ludowi Boże słowa. Lud zyskuje wtedy większe poczucie bezpieczeństwa, bo nie musi stawać twarzą w twarz z transcendencją, ale z drugiej strony przyjęcie słowa od Mojżesza będzie wymagało większej wiary: trzeba bowiem uwierzyć człowiekowi, że rzeczywiście przekazuje słowa Boga.

„A cały lud, postrzegając gromy i błyskawice oraz głos trąby i górę dymiącą, przeląkł się i drżał, i stał z daleka. I mówili do Mojżesza: «Rozmawiaj ty z nami, a my będziemy cię słuchać! Ale Bóg niech nie rozmawia z nami, abyśmy nie pomarli!» Mojżesz rzekł do ludu: «Nie bójcie się! Bóg przybył po to, aby was doświadczyć i pobudzić do bojaźni przed sobą, żebyście nie grzeszyli». Lud stał ciągle z daleka, a Mojżesz zbliżył się do ciemnego obłoku, w którym był Bóg” (Wj 20,18-21).

Szczególna bliskość Mojżesza z Bogiem nie jest więc tylko pewną formą uprzywilejowania Bożego

wybrańca, ale jest darem dla samego ludu, który obawiał się bezpośredniego kontaktu ze Stwórcą.

To zetknięcie się człowieka z Bogiem niezwykle trafnie podsumowuje Hans Urs von Balthasar, mówiąc, że Bóg w Starym Testamencie „dopada człowieka znienacka i bezwzględnie zagarnia, bez uprzednich zabiegów... Jest w swej boskości tak nagi (podczas gdy wcielenie będzie stanowiło ochronną powłokę), że człowiek tej miłości (...) prawie wcale nie rozumie; zakłopotany, spuszcza oczy, świadomy swej grzesznej niegodności”⁵.

W takiej właśnie postawie staje przed Bogiem Hiob, który wie, że Boga nie może – jak człowieka – wezwać do sądu, bo któż znajdzie odwagę, by odezwać się w Jego obecności, albo któż znajdzie rozjemcę gotowego poprowadzić proces ze Stwórcą. Hiob widzi też, że Bóg jest w stanie spełnić wszystkie swoje zamiary, i ta świadomość również napełnia go trwogą, zwłaszcza że na własnej skórze doświadcza tylu cierpień dopuszczonych przez Boga.

„Bo On nie człowiek, by Mu odpowiedzieć: Razem się udajmy do sądu! Czy jest między nami rozjemca, co rękę położy na obu? Niech zdejmie ze mnie swą różgę i strachem mnie nie napełnia, bym mówić zdołał bez lęku. Skoro tak nie jest, zostaję sam z sobą” (Hi 9,32-35). „Wykona, co mi wyznaczył, jak mnóstwo spraw w swoim sercu. Więc drzę przed Jego obliczem, ze strachem o Nim

rozmyślam, Bóg grozą przenika me serce, Wszechmocny napełnia mnie lękiem” (Hi 23,14-16).

Hiobowi wtóruje też psalmista: „Drży moje ciało z bojaźni przed Tobą i lękam się Twoich wyroków” (Ps 119,120). To przedziwne, wszak Psalm 119 jest wielką pochwałą Bożego Prawa, Bożych postanowień... a jednak także i one mogą napełniać człowieka lękiem, bo „drogi Boże nie są drogami ludzkimi”. Człowiek pragnie spełniać Bożą wolę, ale obawia się, że może ona okazać się bardzo wymagająca, niewygodna, sprzeczna z naszymi ludzkimi planami i wyobrażeniami. Człowiek wie, że Bóg zamierza dla niego samo dobro, ale obawia się, że to dobro może nie odpowiadać naszym oczekiwaniom, że Bóg inaczej rozumie to, co jest dla nas korzystne.

Podobnie jak objawienie się samego Boga, również obecność „tronu dla Jego stóp”, czyli Arki Przymierza, napełnia lękiem, także potężnych wrogów Izraela, Filistynów – jak widać, dobrze poinformowanych o tym, jak Bóg prowadził swój lud.

„Gdy dowiedzieli się, że Arka Pańska przybyła do obozu, Filistyni przełękli się. Mówili: «Bóg przybył do obozu». Mówili: «Biada nam! Nigdy dawniej czegoś podobnego nie było. Biada nam! Kto nas wybawi z mocy tych potężnych bogów? Przecież to ci sami bogowie, którzy zesłali na Egipt wszelakie plagi na pustyni»” (1 Sm 4,6-8).

Łatwo można zrozumieć, że Arka budziła lęk u wrogów Izraela, tymczasem z Drugiej Księgi Samuela dowiadujemy się, że wzbudziła ona lęk również u samego króla Dawida. Dawid obawiał się sprowadzić ją do swojego miasta po tym, jak Uzza poniósł śmierć, gdy dotknął Arki, chcąc chronić ją przed upadkiem wskutek zachwiania się wozu, na którym była przewożona.

„A Dawid strapił się, dlatego że Pan dotknął takim ciosem Uzzę (...). I Dawid uląkł się Pana w owym dniu, mówiąc: «Jakże przyjdzie do mnie Arka Pańska?» Nie chciał więc Dawid kierować Arki Pańskiej do siebie, do Miasta Dawidowego. Sprowadził więc ją do domu Obed-Edoma z Gat. I Arka Pańska pozostawała w domu Obed-Edoma z Gat przez trzy miesiące. A Pan pobłogosławił Obed-Edomowi i całej jego rodzinie. (...) Poszedł więc Dawid i sprowadził z wielką radością Arkę Bożą z domu Obed-Edoma do Miasta Dawidowego” (2 Sm 6,8-12).

Arki mogą dotykać jedynie określone osoby (kapłani, lewici), postępując zgodnie z normami sakralnymi, natomiast gest Uzzy, osoby nieuprawnionej, wykracza poza te normy. Co prawda działał on w dobrej wierze, jednak dotknął tego, co niedotykalne, wtargnął w zastrzeżoną sferę *sacrum*. Co więcej, jak słusznie zauważa Bruna Costacurta⁶, jego gest sprowadzał Boga i Jego tron, Arkę – do poziomu skrzyneczki, która mogłaby

spaść z wozu, a zatem do poziomu bezsilnych bożków. Tak niewątpliwie odczytywali tę scenę pierwsi czytelnicy, choć – powtórzmy to – sam Uzza działał zapewne w najlepszej wierze. Dawid zatem obawiał się, że to, co spotkało Uzzę, mogłoby spotkać jego samego lub jego poddanych. Obecność Arki w Mieście Dawidowym mogłaby budzić lęk u poddanych, więc król uznał, że lepiej będzie przechować ją na razie w cichym, spokojnym miejscu, czekając na dalszy rozwój wydarzeń. Ostatecznie uspokoił go fakt, iż Arka sprowadziła błogosławieństwo na dom, w którym tymczasowo ją umieszczono.

Można się uspokoić, widząc błogosławione skutki obecności „Bożego tronu” w domu Obed-Edoma, ale jak być spokojnym, gdy Bożemu objawieniu towarzyszą gromy, ogień, ciemność...? A tak właśnie było jeszcze wiele wieków przed czasami Dawida, gdy Bóg objawił się na Synaju, by zawrzeć przymierze z ludem. Człowiek boi się bliskości Boga objawiającego się wśród groźnych zjawisk natury, czuje więc, że musi zachować pewien dystans związany z poczuciem całkowitej inności Boga, a więc i Jego świętości.

„Trzeciego dnia rano rozległy się grzmoty z błyskawicami, a gęsty obłok rozpostarł się nad górą i rozległ się głos potężnej trąby, tak że cały lud przebywający w obozie drżał ze strachu. Mojżesz

wyprowadził lud z obozu naprzeciw Boga i ustawił u stóp góry” (Wj 19,16n).

Do tej właśnie sceny nawiąże autor Listu do Hebrajczyków, podkreślając kolosalną różnicę pomiędzy sposobem przeżywania Bożej obecności przez współczesnych Mojżeszowi a doświadczaniem jej przez chrześcijan: „Nie przysłiście bowiem do namacalnego i płonącego ognia, do mgły, do ciemności i burzy ani też do grzmiących trąb i do takiego dźwięku słów, iż wszyscy, którzy go usłyszeli, prosili, aby do nich nie mówił. Nie mogli bowiem znieść tego rozkazu: Jeśliby nawet tylko zwierzę dotknęło się góry, winno być ukamienowane. A tak straszne było to zjawisko, iż Mojżesz powiedział: Zatrwożony jestem i drzę. Wy natomiast przysłiście do góry Syjon, do miasta Boga żywego – Jeruzalem niebieskiego, do niezliczonej liczby aniołów, na uroczyste zgromadzenie, i do Kościoła pierworodnych, którzy są zapisani w niebiosach, do Boga, który sądzi wszystkich, do duchów [ludzi] sprawiedliwych, którzy już doszli do celu, do Pośrednika Nowego Testamentu – Jezusa, do pokropienia krwią, która przemawia mocniej niż [krew] Abła” (Hbr 12,18-24).

Podkreślmy elementy budzące lęk Izraelitów: groźne zjawiska naturalne, ogłuszające odgłosy, surowy zakaz (pod groźbą śmierci, nawet dla zwierząt!) przekraczania granicy wytyczonej wokół góry Synaj, gdyż była ona sferą Bożej

świętości. Kontrast pomiędzy Bożą świętością a ludzką grzesznością zwięźle ujmie Izajasz: „Bezbożnych ogarnęło drzenie: «Kto z nas wytrzyma przy trawiącym ogniu? Kto z nas wytrwa wobec wieczystych płomieni?»” (Iz 33,14). Słowa proroka pomagają nam zrozumieć Bożą logikę: gromy, ogień, ciemność nie są po to, by ludzi straszyć, ale są narzędziem Bożej pedagogii, pozwalającym też uchwycić niemal namacalnie różnicę pomiędzy ludzką grzesznością a Bożą świętością, a także pomiędzy prawdziwym Bogiem a bezsilnymi bożkami. Ale jak każdy pedagog, także Bóg zmienia metody w zależności od stopnia zaawansowania swojego ucznia. Wraz z Wcieleniem Syna Bożego w tej „Bożej szkole” nastąpił niesłychany punkt zwrotny, a zarazem jakby gwałtowne przyspieszenie. Wraz z przyjściem Jezusa i dokonaniem przez Niego Odkupieniem nastąpiła nowa rzeczywistość komunii z Bogiem. Zamiast pełnego grozy dystansu jest teraz bliskość, wręcz zażyłość, zamiast lęku – radość spotkania i poczucie bezpieczeństwa, bo zostaliśmy wybawieni z kondycji „ludzi o nieczystych wargach” przez pokropienie krwią Pośrednika Nowego Przymierza.

Oczywiście nie oznacza to, że każdy od razu wchodzi w taki sposób przeżywania Bożej obecności; również na kartach Ewangelii czy później w życiorysach świętych widzimy dowody, iż Bóg i Jego działanie budzi nabożny lęk.

Ten paradoks dostrzegamy w opisie narodzin Jana Chrzciciela (oczywiście, to wydarzenie poprzedza dzieło Odkupienia, a zatem i to wszystko, o czym mówiliśmy powyżej): wobec nadzwyczajności tych narodzin (brzemienność Elżbiety pomimo podeszłego wieku jej i męża, niemota Zachariasza i odzyskanie mowy, zaskakujące imię dziecka potwierdzone zgodnie przez rodziców) „strach padł na wszystkich ich sąsiadów” (J 1,65). Stało się coś, co wymyka się ludzkiej logice, co przekracza nasz sposób rozumowania. Z drugiej strony jednak zaraz potem Zachariasz prorokuje, że narodziny jego syna otwierają czasy, w których „z mocy nieprzyjaciół wyrwani, bez lęku służyć Mu będziemy” (Łk 1,74).

Lęk i brak lęku... jak dobrze uczniowie Jezusa znali współlistnienie tych dwóch uczuć. Warto podkreślić, że ewangeliści mówią bardzo wyraźnie o lęku odczuwanym przez świadków dwóch chyba najbardziej spektakularnych przejawów Bożej mocy: przemienienia Pańskiego i zmartwychwstania (w tym ostatnim przypadku raczej spotkania z aniołem/aniołami, bowiem samego momentu powstania Chrystusa z martwych żaden ewangelista nie był w stanie opisać z oczywistych względów).

W chwili przemienienia to nie blask twarzy i szat Jezusa budzi lęk uczniów, ale objawienie się Ojca w obłoku (typowy element teofanii) oraz

Jego słowa. „Pojawił się obłok i osłonił ich; zlékli się, gdy weszli w obłok” (Łk 9,34). „Uczniowie, słysząc to, upadli na twarz i bardzo się zlékli. A Jezus zbliżył się do nich, dotknął ich i rzekł: «Wstańcie, nie lękajcie się!»” (Mt 17,6-7). Marek tłumaczy również lękiem nieporadną propozycję Piotra, by na górze ustawić trzy namioty: „Nie wiedział bowiem, co powiedzieć, tak byli przestraszeni” (Mk 9,6). Co ciekawe, Emmanuel Lanne, mnich z Chevetogne, policzył wszystkie słowa z Ewangelii św. Marka i odkrył, że w centrum Markowego dzieła jest właśnie to wyrażenie: *ekfoboi gar egenonto* – „tak bowiem byli przestraszeni”. Rzecz jasna trudno nam dziś wyrokować, czy taki układ był zamierzony przez Marka (wszak każdy utwór ma jakiś środek...), niemniej jest znamienne, że właśnie wzmianka o lęku znajduje się w samym centrum Ewangelii, księgi, która kojarzy się nam z wyzwoleniem od lęku. Komentatorzy podkreślają, że spośród autorów Nowego Testamentu to u Marka znajdujemy najszerszy wachlarz pojęć określających strach i bojaźń. Dla Marka lęk to stadium poprzedzające wiarę, natomiast w pełnej wierze nie ma już lęku, jest tylko szacunek i związana z nim nabożna bojaźń.

Właśnie o takiej bojaźni mówi ostatnia księga Nowego Testamentu, Apokalipsa, która wkłada w usta ludzi bliskich Bogu pieśń Mojżesza i Baranka, zawierającą takie słowa: „Któż by się nie

bał, o Panie, i nie uczcił Twojego imienia? Bo Ty sam jesteś Święty, bo przyjdą wszystkie narody i padną na twarz przed Tobą, bo ujawniły się słuszne Twoje wyroki” (Ap 15,4). Nie jest to bojaźń, która każe uciekać przed Bogiem, ale wręcz przeciwnie, każe przyjść do Niego w pokornej postawie, ze świadomością nieskończonego dystansu dzielącego Stwórcę od stworzenia, tej przepaści, którą Bóg wypełnił swoją miłością, żebyśmy mogli przychodzić do Niego bez trwogi.

Czy bać się Jezusa?

Łatwo można zrozumieć lęk wobec Boga objawiającego się wśród blasku czy gromów, wydaje się jednak, że wcielony Syn Boży, „podobny do nas we wszystkim oprócz grzechu”, nie powinien nigdy w nikim budzić lęku... tymczasem karty Ewangelii ukazują, że jest zupełnie inaczej.

Już sama wieść o narodzinach Jezusa budzi u niektórych przerażenie⁷: „Skoro to usłyszał król Herod, przeraził się, a z nim cała Jerozolima” (Mt 2,3). Jeśli uwzględnimy dane przekazane przez starożytnych historyków, z których jasno wynika, że Herod chorobliwie obawiał się utraty władzy, nie dziwi nas jego strach wobec pytania mędrców o nowo narodzonego króla żydowskiego. Trudniej zrozumieć, dlaczego strach króla podziela całe miasto. Jedni komentatorzy uważają, że miasto boi się działań przerażonego króla, inni natomiast widzą w tych słowach raczej zapowiedź przyszłej niechęci czy wrogości, jakiej Jezus będzie